

Mizińska, Jadwiga

Ławeczka

Obyczaje 14, 38-39

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jadwiga
Mizińska

ŁAWECZKA

„My home is my castle” – chlubią się Anglicy. Mój dom jest moją twierdzą. To znane powiedzenie nie posiada także nie całkiem znany sens, ten, który jest podszewką jawnego. Przyjrzymy się uważnie obydwom. Dom, mój dom, jest moją twierdzą – to tyle, co: mój dom jest moją opoką. Fundamentem prywatności i tożsamości. Miejscem, gdzie mogę się czuć u siebie. I sobą. Bez żadnych skrupowań i ograniczeń. Mury „twierdzy” oddzielają to, co moje, znane i swojskie od tego, co nie-moje; nieznanego i obcego. Bronią mnie więc od innych, również zamkniętych i nieprzenikliwych twierdz.

W TLE tego znaczenia, eksponującego obronną funkcję domu, tkwi drugie, domyślne. Takie oto: „Omijajcie mój dom! Nie pukajcie do moich drzwi! Nie chcę was znać – tych, którzy przechodzą mimo niego, których nie zapraszałem!”

Jakże różna jest postawa Anglików od tradycji Greków!

Starożytni przyjmowali bez wyjątku każdego przechodnia, także nieznanego. Albowiem bogowie greccy, tak bliscy i pokrewni ludziom, tęsknili do nich. Chętnie schodzili z Olimpu, by wtrącać się i włączać w sprawy Ziemian, namiętnie w nich uczestniczyć.

Posiadając zdolność do przeobrażania się (mistrzem w tym zakresie był Perseusz), mogli przywdziewać dowolną postać: łabędzia czy złotego deszczu, jak Zeus, ale równie dobrze – starego obdarłego włóczęgi.

„Gość w dom – Bóg w dom!” To polskie przysłowie zbliża nas bardziej do Greków niż do Anglików.

Soplicowo ze swoją wiecznie otwartą bramą, ze swą gromadą domowników – bliższych i dalszych krewnych, rezydentów, pozostaje obrazem jednocześnie domu i gościnności. Przeciwnością twierdzy z zatrzaśniętymi drzwiami. Przemawia za starodawną europejskością polskiej tradycji. Europejskością typu kontynentalnego – nie wyspiarskiego. Otwartego, a nie – zamkniętego. Otwartego i chłonnego na odmienność, dziwność, inaksość. Nadmierne uleganie cudzym wpływom w modzie czy obyczajach poczytywane tam były co najwyżej za ekstrawagancję, pobłażliwie wykpiwaną, jak strój i zachowanie Hrabiego.

Tego rodzaju otwartość, skłaniająca do gościnności, zdaje się być objawem o wiele większego poczucia własnej tożsamości i pewności siebie, aniżeli staranne zamykanie się w domu – twierdzy.

Zapewne wymuszało ją w znacznej mierze położenie Polski przy gościńcu, na skrzyżowaniu Wschodu i Zachodu. Przetaczały się tędy różne: wrogie i przyjacielskie armie, przejeżdżali ze swymi towarami kupcy, cygańskie tabory i wszelkie inne wędrownie ptaki.

Wskutek tego nasz kraj stając się „Bożym igrzyskiem”, chcąc nie chcąc żywo uczestniczył i reagował nie tylko na to, co go dotyczyło bezpośrednio, ale też – na dramaty i tragedie odległych sąsiadów.

„Za Wolność Waszą i Naszą” – takie hasło, w którym „wasze” poprzedza „nasze”,

mogło się pojawić i porwać do walki, włącznie z ofiarą życia, jedynie w kraju, gdzie nigdy nie zamykało się bram.

Bram domostwa, bram umysłu, bram serca. Obecne rozterki, spory i kłótnie w związku ze „wstąpieniem do Europy” pokazują, jak dalece „mentalność kontynentalna” została zdominowana przez „mentalność wyspiarską”.

Lęk przed zmianą, przed wysiłkiem przyjęcia i zrozumienia inności, chęć zatrzaśnięcia się w swoim domu – twierdzy, pośród „samiych swoich” zmagają się z pragnieniem odmiany, nowości, eksperymentu, który zawsze wszak niesie z sobą ryzyko.

Wszystkie te wahania są zupełnie obce Łukaszowi Marcińczakowi, autorowi tomiku wierszy, który w roku 2002 został zwycięzcą konkursu zorganizowanego w Lublinie.

Warto spojrzeć na jego zawartość pod tym kątem, chociaż z całą pewnością Łukasz nie pisał go z myślą o zabieraniu głosu w kwestii przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości, znając go od ładnych kilku lat; wpierw jako studenta filozofii UMCS, a następnie jako doktora mojego seminarium. Nigdy bezpośrednio nie włączał się w działalność polityczną, a na temat pracy magisterskiej obrał postać stoickiego mędrca.

Dyskretny i małomówny, nigdy tak naprawdę nie wiadomo, gdzie przebywa myślą. Na obwołucie tomiku wierszy „Profil odcisnięty w glinie”, pisze wprost:

„Historie z przeszłości zawsze bowiem wydawały mi się najważniejsze; kiedyś najciekawszym miejscem na ziemi zdawał mi się dziadkowy stych w Zduńskiej Woli, później najbardziej emocjonalne wyprawy wiodły mnie do antykwariatów lub na pchli targ – na wszystkie cmentarzyska światów, które przeminęły, ale wciąż były dotykalne.

Gdy jedna część mnie żyła jak wszyscy, druga stale zajęta była gromadzeniem ekwiwoku do podróży imaginacyjnych, w których liczyły się zgromadzone guziki, wykofane z obiegu monety, najdziwniejsze rupiecie, stare pocztówki, fotografie czy pamiętniki.”

My, ludzie zwyczajni, żyjemy głównie w przestrzeni. A ponieważ przestrzeń wydaje nam się dobrem ograniczonym i nierozciągliwym, pojawia się żądza zagarnięcia dla siebie jej jak największej połaci. Aby osiąść odpowiednie (i zawsze te same) Lebensraum, aby się w nim rozpierać i panoszyć, należy zeń wyprzeć, przegonić innych – intruzów.

Specjalność sama z siebie niejako rodzi u swych obywateli, „spacjuszy”, odruch agresji oparty o zazdrość i zawiść, że kto inny ma więcej „przestrzeni życiowej”.

Poeci, inaczej niż my, zamieszkują w czasie. Szukać ich wypada raczej w Zeitraum niż w Lebensraum. Zeitraum jest bezgraniczna, nieobjęta. Każdy może wędrować w czasie myślą i imaginacją. Podróżując w czasie z prądem – w przyszłość, pod prąd – w przeszłość, nie potykamy się o siebie, gdyż przeżywanie i doświadczenie czasu jest całkowicie subiektywne. Także i terażniejszość, choć wydaje się czasem wspólnym, dla jednych jawi się jako „czas mamy”, dla innych natomiast – wspaniały.

Łukasz, opisując swoją osobistą wędrowkę w czasie (który dla wielu jego rówieśników jest beznadziejnym okresem braku perspektyw, bezradności, bezdomności) odczuwa go po swojemu, jakby pochodził z innego pokolenia.

Jak to było możliwe, że dzieląc wszelkie faktyczne niedostatki, na które skarży się i użala owo „pokolenie Nikt”, Łukaszowi udaje się doznać raczej nadmiaru, niżli braków?

Już po otwarciu okładki czytamy:

*„Wypiję swe życie do końca
i z wami podzielię się – pijcie!
Za zdrowie moje i słońca
Do dna panowie – za życie!”
(listopad '92)*

A w otwierających tom „Prolegomenach”, spoglądając na swoje pierwsze ćwierćwiecze („pierwsza ćwiartka to rodzenie się / ostatnia to obumieranie”), wita nadchodzącą, nieznaną przyszłość z entuzjazmem:

*„Cokolwiek było mi przeznaczone
wyciągam po to parę rąk zapalczywych
posłusznie stawiam się na dźwięk
kawalerskiej trąbki
na wezwanie swego losu.
Grają surmy, grzmią tarabany, ide!”*

Skąd ta odwaga, ochoczość, zapal – brak lęku? To po dziadku. Poetów niekoniecznie rodzą po prostu ojcowie:

*„Dom, który jest domem
Ma kobietę i ma psa
Ma starą gruszę skąd jak gwiazdy
Spadają nabrzmiałe owoce
Ma strych ptasich pensjonariuszy
Którzy stołując się płacą śpiewem
Ma ławkę na której siada się
By spojrzeć w oczy słońcu
Ma uszytko czego potrzeba do szczęścia.”*

(„Idylla dziadkiem podszyta”)

Dziadek, rodzic rodzica, postać z czasu odległego – starości, która zahacza o dzieciństwo wnuka, swoim Domem, przekazuje Łukaszowi sztukę życia i – „placenia śpiewem”.

Niezbędnym elementem takiego Domu okazuje się Ławka. Ale nie ta zwyczajna, stawiana pod piecem lub przy stole. To nie ławka domowa, lecz – przydomowa,

stojąca pod ścianą albo przy drodze, przy płocie.

Ona też, ów niepozorny sprzęt, szczęśliwie rozwiązuje opozycję „bycia w środku” i „bycia na zewnątrz”. Zamieszkiwania domu i zamieszkiwania świata.

Między ciepłym, oswojonym wnętrzem a chłodnym, obcym zewnętrzem, stoi sobie skromna deska podparta czterema kołkami.

Na niej siadając, gospodarz może spoglądać „w oczy słońca”. Pan Domu z Panem Świata patrzą na siebie i rozmawiają jak równy z równym.

Ławka przed własnym domem – miejsce godne stoika. Z niej można spokojnie kontemlować wszystko, co dzieje się wokół, niekoniecznie włączając się w bieg rzeczy.

Ławka nie jest jednoosobowa jak stół czy krzesło. Przyjmie życzliwie sąsiada czy podróżnego.

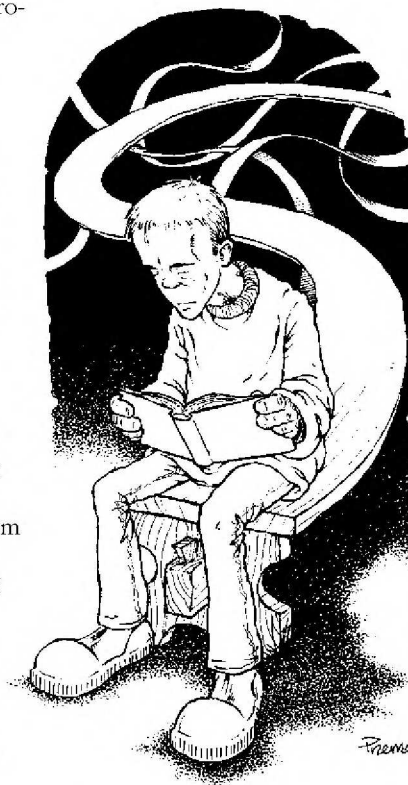
Ławka wychodzi za próg domu, nie wkracza jednak arogancko w centrum świata. Staje dyskretnie na jego krawędzi.

Wiersze z „Profilu odciśniętego w glinie” to widok wszechświata, ukazujący się poecie, który usiadł na odziedziczonej po dziadku ławce. Sama nieruchoma, pozwala odsłaniać się ruchomym widokom, przesuwanym się przed oczyma. Przypływają one z przestrzeni i z czasu. Usidlając je w słowa, poeta jedne „obraca w żart”, inne „rozrzuca po świecie”.

W tych „imaginacyjnych wędrowkach” jest trochę Odyseuszem, trochę Don Kichotem (spójrz, proszę, na okładkę Bartka Rejmaka, „Barbiego”). A najczęściej i najchętniej – „najzwyklejszym szaroburym kotem/ który drzemie z półotwartymi oczami/ jakby przynależał do szeregu mędrców/ którzy dawno porzucili wszelki ruch/ na rzecz kontemplacji/ nie dającego się pojąć/ świata cieni”.

Jak dobrze, że w naszym przemądrzałym świecie, w którym wszyscy wiedzą wszystko najlepiej i głośno to wykrzykują, zagłuszając swój strach, są jeszcze takie szarobure koty. Wysiadujące na ławeczkach, nieprzynależne ani całkiem do Domu, ani całkiem do Świata. Dopiero stamtąd widać, że:

*„Bóg jak chłop na polu pustym
sieję miłość
potem dogląda wschodzących kłosów
wreszcie kosą słoneczną
zbiera plon.
Tak oto miłość przemienia się
W chleb powszedni.”*
(„Alegoria”) ■



Rys. Przemysław Tytus Krupański

Jadwiga Mizińska

jest profesorem filozofii w Instytucie Filozofii UMCS, kierownikiem Zakładu Socjologii Wiedzy, autorką m.in. książek „Uśmiech Hioba” (1998), „Imiona Losu” (1999), „Herbert Odyseusz” (2001).